Nr 34. Kraków, 22 Sierpnia 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

VIII. Dalsza historya Janka.

I błogosławił Pan Bóg pracy dwóch tych młodzieńców. Gospodarstwo rolne na folwarku co roku stawało się lepszem, z każdym rokiem bydła przybywało, z nim nawozy mnożyły się, a na tych znowu zboża rodziły się coraz piękniejsze. Każdego też roku pieniędzy więcej brał pan Kazimierz za sprzedane ziarno, bydło i inne gospodarskie produkty, a każdego również roku przy przeglądaniu rachunków znalazł, że jeszcze to i owo w wydatkach zaoszczędzićby się dało: bądź to wyrzekając się chwilowych przyjemności takich, bez których łatwo obejść się można było, bądź to przez sprowadzenie maszyny jakiej, która kosztowniejszą pracę ludzką zastępowała, bądź kupieniem siewnika, który ziarna nasiennego oszczędzał, bądź naprawieniem drogi polnej, na której wiele sił sprzężaju marnowało się bezpożytecznie — bo to wszystko byle rozumnie obrachowane do oszczędności należy. A tak na każdej rzeczy przyrabiając *setki*, a na każdej znowu oszczędzając choć dziesiątki, tworzyły się z tego razem tysiące reńskich, które znowu można było na dalszą poprawę gospodarstwa, albo na spłacenie długów starych, albo na umieszczenie w kasie oszczędności obrócić.

I sąsiedzi dalsi z powiatu i ludzie bliżsi z tej samej wsi z podziwieniem patrzyli na te zmiany na lepsze, jakie się na folwarku dokonywały. „A to ci się oni oba przecie czegoś mądrego w tej tam szkole dublańskiej nauczyć musieli“ — mówili sobie ludzie — kiedy takie teraz urodzaje robić potrafią na tej ziemi, która niedawno jeszcze gorzej od naszej rodziła“.

„Trzebaby się tego Janka Bartłomiejowego zapytać kiedy, mówił niejeden, jakich to czarów oni używają, że im się bydło tak wiedzie i zboże takie śliczne rośnie na polu?“

Na to też tylko Janek czekał, żeby ludzie ciekawić się zaczęli i wiary do niego nabrali. Przez cały czas ten gospodarowania na folwarku nie zapomniał on o postanowieniu swojem, które ojcu kiedyś objawił. Miał on na myśli ciągle biedę współbraci swoich i przemyśliwał dniami i nocami nad tem, jak tu się wziąć do rzeczy i jak do rozumu i sumienia ludzi przemówić. Ale wiedział to dobrze, że ludzie, co księdza nauki niewiele sobie ważą, jemu też nie uwierzą odrazu, póki bieda nie przyciśnie ich mocniej — i póki jego nie poznają lepiej, że umie od nich coś więcej i że im dobrze życzy.

Pojedynczo przy robocie dworskiej i przy innych okazyach mówił Janek nieraz to z tym, to z owym gospodarzem ze wsi. Doradzał im inaczej z nawozem robić, to inaczej orać, to chwasty z pola wygubiać... I zdawało mu się czasem, że przekonał człowieka i że rada jego usłuchaną będzie. Ale gdy człowiek ten do karczmiska wszedł i tam z innymi ludźmi się zgadał o tem, co mu Janek mówił, drudzy zaraz zakrzyczeli i przerobili człowieka. — „Wierzylibyście tam ciarachowi“, zawołali jedni. — „Wun choć chłopski syn z panami się zadaje“, mówił arendarz, „nie wierzcie jemu nic, bo wun was panom sprzeda“. — „Ba i w pańską odzież się przebrał“, odezwał się ktoś inny. — „Nasi ojcowie tak gospodarzyli, to i my tak będziemy, co nam ta po nowych wymysłach“, dorzucił czwarty.

„Ale wasi ojcowie potrzeb tyle nie mieli, podatków nie płacili i nie pili tak jak wy, pracowitsi i oszczędniejsi od Was byli, więc choćby i chybło im kiedy zboże, to wystarczało na życie. Ale wam nie wystarcza już dzisiaj, a za rok, dwa jak się nie weźmiecie na pazury, to ziemia wysunie wam się z pod nóg!“

Na gromki ten głos obejrzeli się wszyscy — a to Bartłomiej stary stał na progu; zajrzał tylko, jakby kogo szukał, a usłyszawszy rozmowę nie mógł się wstrzymać, żeby nie powiedzieć im prawdy. Powiedziawszy

to, wyszedł zaraz, bo jak wiadomo, w karczmie siadywać nie lubił.

„Oto! już i on się od swego syna nauczył“, rzecze arendarz — ale nie słuchajcie ich... Jak wam potrzeba będzie pieniędzy na podatki, to ja wam pożyczę. Napijcie się jeszcze“.

I pili dalej, a Jankowe gadanie poszło na nic, jakby groch rzucał o ścianę.

Janek wiedział to, smucił się tem i przemyśliwał, jakby tu trafić do przekonania ludzi, a ochronić ich od bałamuctwa tych ludzi, którzy ojcowizny im wydrzeć, a sami je posiąść pragnęli. *(C. d. n.)*

KRAJE AUSTRYACKIE.

I.

Czechy.

(Ciąg dalszy).

Syn jego Wacław odrodził się od ojca. Był zły, przewrotny i gwałtowny. On to kazał zrzucić z mostu do rzeki Wełtawy świętego Jana Nepomucyna. Uwięziony przez brata swego króla węgierskiego, a później cesarza niemieckiego, Zygmunta, umknął z więzienia i na nowo zasiadł na tronie, ale okazał się bardzo niedołężnym. Za jego to czasów żył w Czechach Jan Hus, spowiednik królowej, który bardzo nienawidził Niemców i stanął w obronie uciskanej narodowości czeskiej. Ale Hus ten w nienawiści do Niemców przebrał miarkę, bo chciał stworzyć osobny kościół czeski i występował przeciw Papieżowi i duchowieństwu. Uznany za odstępcę od wiary, został schwytany i spalony. To rozjątrzyło lud czeski, który niepomny na świętą wiarę, zaczął prześladować duchowieństwo i wprowadzać nowości do obrządków kościelnych. Na czele tych zwolenników Husa stanął Jan Żyżka, dzielny wojownik, który walczył pod Grunwaldem z Władysławem Jagiełłą przeciw Krzyżakom. Rozpoczął się cały szereg wojen, zwanych wojnami Hussyckiemi. Czesi się rozdzielili na dwa stronnictwa i Żyżka walczył tak z Niemcami jak z Prażanami, to jest mieszkańcami Pragi. Król Wacław umarł, a brat jego cesarz Zygmunt ruszył ze stotysięcznem wojskiem przeciw Czechom. Żyżka pobił wojska cesarskie i wysłał posłów do naszego króla Władysława Jagiełły, aby przyjął koronę czeską. Król Jagiełło, nie chcąc się zapewne zaplątać w wojnę z cesarzem, a z drugiej strony jako dobry katolik nie mogąc popierać Hussytów jako heretyków, odrzucił ofiarowany sobie tron czeski. Następnie ofiarowali Czesi tron Witoldowi, bratu Jagiełły, który posłał do Czech krewnego swego, księcia Zygmunta Korybuta, z pięcioma tysiącami wojska polskiego. Korybut ten o mało nie został królem czeskim, bo mieszkańcy Pragi, którzy byli w niezgodzie z Żyżką, chcieli go na tron powołać, a Żyżka zgodził się na uznawanie go rządcą kraju. Wyruszył już też Żyżka razem z Korybutem do Morawy, lecz w drodze Żyżka na morowe powietrze życie zakończył. (1424 roku). Po Żyżce dowodził wojskami czeskiemi Prokop, który razem z Polakami ogromną klęskę zadał Niemcom. Wtedy po raz drugi ofiarowano koronę Ja-

Walenty Połotyński.

II.

W kilka dni potem był już Walenty w Krakowie. Zebrało się tam sześć tysięcy tęgich, dziarskich chłopów. Ubrano ich w mundury i uczono jak się obchodzić z bronią. Raźno szła nauka i wnet gotowe było z nich wojsko. Zwano je piechotą łanową, że to z łanów a nie z miasta, ani z werbunku pochodziła; zwano je też piechotą wybraniecką, że się z wybrańców co najdzielniejszych składała.

Zgromadził król Stefan moc wojska różnego. Szlachta na koniach wspaniale wyglądała, armaty były doskonałe, a piechota wybraniecka, to chłopy jak dęby, rosłe, zdrowe, silne. I poszedł król Stefan, wojownik sławny, z onem wojskiem daleko aż pod miasto Połock. Było to miasto polskie, ale car moskiewski, co go zwali Iwanem Groźnym, zajął to miasto i wojskiem swojem obsadził. Tego cara zwano groźnym za to, że mordował ludzi, zabijał bez przyczyny, ot tak sobie dla dobrego humoru, jakby kto na zwierza polował. Ale w wojnie z naszym królem Stefanem nie miał wielkiego ducha; bał się króla naszego i zawsze tylko znienacka napadał, jak pies, co milczkiem kąsa. Teraz carskie wojska zamknęły się w Połocku i z poza wysokich, wielkich, a grubych murów broniły się przed naszymi.

Trzeba ich było wypłoszyć i miasto zająć. Nakazał król Stefan szturm do miasta. Armaty nasze walą, a walą, ale co rozwalą kawałek muru, to go Moskal prędko zapycha drzewem i kamieniem. Szlachta na koniach niewiele tu mogła walczyć, więc przyszła kolej na wybraniecką piechotę. Dalejże nasze chłopy porywają drabiny, pędzą z niemi pod mury, spinają się, sieką Moskala na murze toporami, biją do niego ze strzelby, ale Moskal się broni zajadle, spycha naszych, nie puszcza do środka. Nasz Walenty wszędzie był pierwszy. Po drabinie wybiegł po raz drugi na mur, toporem ściął oficera moskiewskiego, rzucił się w kupę Moskali i siecze a siecze na prawo i lewo. Obskoczyło go ze dwudziestu, a on im się nie daje, jeno co utnie toporem, to Moskal pada. Ale mu już i sił brakowało i krew mu

gielle i ten po raz drugi ją odrzucił. Prokop ciągle z Niemcami staczał szczęśliwe bitwy, aż wreszcie zdradzony padł w boju z Prażanami.

Po śmierci Prokopa, nazywanego Wielkim, cesarz Zygmunt łatwo dał sobie radę z Czechami, ale krótko panował nad nimi. Kiedy umarł, jedni Czesi chcieli powołać na tron Kazimierza, syna naszego Jagiełły, drudzy Albrechta Habsburga, księcia rakuskiego to jest austryackiego. Albrecht został wybrany, ale wnet umarł i prawo do korony przyznano synowi jego, Władysławowi Pogrobowcowi, który się urodził już po śmierci ojca. Na opiekuna jego i rządcę wybrano czeskiego szlachcica, Jerzego Podiebrada. Ten rządził dobrze i sprawiedliwie, a kiedy Władysław w cztery lata po objęciu rządów umarł, wtedy Czesi obwołali jego opiekuna swoim królem. Podiebrad nietylko dobrze rządził, ale i walczyć umiał. Pobił Macieja, króla węgierskiego, chcącego odebrać mu koronę czeską. Widząc jednak, że trudno Czechom ciągle walczyć z nieprzyjaciółmi obcymi i z niezgodą, która wciąż naród dzieliła, Jerzy choć miał własnych synów, wymógł na Czechach, aby następcą jego wybrali Władysława, syna naszego króla Kazimierza Jagiellończyka. Władysław ten panował przez lat przeszło 40 w Czechach, a 20 w Węgrzech, bo go i Węgrzy potem królem swoim obrali. Panowanie Władysława było spokojne, Czechy po długich wojnach odżyły. Po śmierci Władysława syn jego Ludwik objął obie korony. Dwudziestoletni ten młodzieniec utonął podczas nieszczęśliwej bitwy z Turkami pod Mohaczem.

Z jego śmiercią skończyło się w Czechach panowanie naszych Jagiellonów. Korona czeska przeszła do domu Habsburgów. Pierwszym królem z tego rodu był Ferdynand, arcyksiążę austryacki, mąż Anny, córki Władysława Jagiellończyka, króla czeskiego i węgierskiego. Kiedy ten Ferdynand wyruszył przeciw niemieckim protestantom, na pomoc swemu bratu cesarzowi Karolowi V-mu, Czesi nie chcieli udzielić mu swego wojska. Powróciwszy rozgniewany do Pragi, odebrał Czechom przywileje, wielu kazał uwięzić, wielu nawet pościnać, a innym poodbierał majątki. Kiedy Ferdynand, wybrany później cesarzem niemieckim, umarł w roku 1564, następca jego Maksymilian także cesarz a zarazem król węgierski i czeski, powołał wygnańców czeskich, aby wrócili do kraju i dozwolił Czechom pracować w spokoju, rozwijać swój język i dobrobyt. Syn jego, Rudolf, lubił Czechów i język czeski, ztąd też za panowania jego powróciły do Czech najlepsze czasy. Nadal on także Czechom głośny przywilej, zwany „listem majestatowym“, którym poręczał wolność wyznania.

Po Rudolfie objął rządy brat jego Maciej. Za niego to się stał głośny wypadek, który dał początek tak zwanej *trzydziestoletniej wojnie.* Z powodu zatargów religijnych wybuchły w Czechach zaburzenia, których cesarz i król Maciej nietylko nie uspokoił, ale rozdrażnił jednem ze swoich rozporządzeń, sprzecznem z zaprzysiężoną przez niego wolnością wyznania. Oburzeni Hussyci, po żwawej sprzeczce z radcami królewskimi, dwóch z nich Martinicę i Slawatę, oraz pisarza Fabrycyusza wyrzucili z drugiego piętra przez otwarte okno. Rządy Czech objął własnowolnie hussyta hr. Thurn, a sejm czeski wysłał pełne uszanowania pismo do cesarza. Ale

---

się lała z rany od moskiewskiej siekiery i byłby się może z nóg zwalił, gdyby nie król Stefan, co na wszystko miał oko. Gdy król spostrzegł, że jakiś zuch tak się opędza Moskalom, krzyknął, by mu zaraz szli w pomoc. Kilku szlachty zsiadło z konia i rzucili się chłopu na pomoc, wyrąbali go z pomiędzy Moskwy. Walek osłabł bardzo, to też wrócił do swoich, obmył się wodą, odpoczął chwilę, przewiązał ranę i już mu znowu było do bitki ochotnie. A tu wciąż na murach wre walka. Walenty patrzy, a tu pod bramą, co była w murze i nad bramą niema nikogo. Porywa topór, woła na swoich i pędzą do onej bramy. Walek rąbie i rąbie, trzaski z bramy padają, ale Moskale się opatrzyli, pognali na to miejsce i zaczęli strzelać z góry na naszych. Walkowi przestrzelili prawą rękę.

— Co wy draby myślicie, że ja mam tylko jednę rękę? zawołał Walek i gdy topora nie mógł utrzymać w prawej, przestrzelonej, chwyta go w lewą i rąbie dalej co siły, aż dziurę wyrąbał taką, że chłop się w niej zmieścił, więc podpalił trzaski z onej bramy, ogień buchnął, drzewo się wnet przepaliło, a przez otwór, gdzie była brama, wali się już wojsko nasze do miasta. Na przedzie piechota wybraniecka, a przed nią jeszcze Walenty Wąs, choć z przestrzeloną ręką prawą, pędzi i lewą ręką toporem wywija i łby moskiewskie rozwala.

Poddało się miasto, Moskale prosili tylko, żeby im życie darować. Król Stefan pospędzać kazał jeńców, pozamykać, straże porozciągać, rannych opatrzyć, poległych po chrześciańsku pochować.

Na drugi dzień, skoro wojsko już odpoczęło, kazał mu król wystąpić do przeglądu. Przejeżdżał król po przed szeregi i jednych chwalił, że się dobrze spisali, za drugimi, co ich brakło w szeregu, bo wczoraj polegli, westchnął do Pana Boga. Nadjechał też król i przed piechotę wybraniecką. Brakło tam wielu, z powiązanemi głowami i rękami było ich nie mało. Król Stefan pochwalił wszystkich, a potem zawołał:

— Niech tu wystąpi ten, co to tak dzielnie się spisał, co to pierwszy szedł do szturmu na mury, a potem chociaż był ranny, nie rzucił broni, ale lewą ręką bramę wyrąbał.

Wiedzieli wszyscy, że to Walenty i zaraz na niego

cesarz Maciej w odpowiedzi na to pismo wysłał do Czech swoje wojska. Jednocześnie kiedy Thurn je rozgramiał, cesarz Maciej umarł, a następcą jego został cesarz Ferdynand II. Czesi jednak obrali sobie królem Fryderyka, księcia Palatynatu. Przyszło do walki między wojskami Ferdynanda i Fryderyka. Dnia 8go listopada 1620 roku wojska cesarza zadały na Białej Górze pod Pragą ciężką klęskę wojskom czeskim. Bitwa ta rozstrzygnęła losy Czech i doprowadziła je do strasznego zniszczenia i upadku. Cesarz Ferdynand IIgi rozpoczął krwawe sądy w Pradze. Na rynku tego miasta ścinano wszystkich przywódców czeskich; dwanaście głów zatknięto na wieży mostowej a trzynastą na ratuszu. Chłostano na ulicach, wieszano, więziono, wyrywano języki, słowem pastwiono się niemiłosiernie. Pozabierano majątki, kazano palić książki czeskie i tysiące ludzi skazano na wygnanie. Trzydzieści sześć tysięcy rodzin opuściło Czechy, a cesarz Ferdynand na sejmie w Pradze podarł własnemi rękami przywilej cesarza Rudolfa. Rozpoczęto prześladowanie języka czeskiego, sprowadzano Niemców, wszelkiemi środkami zagładzano narodowość. Po takich przejściach i po ukończeniu się owej wojny trzydziestoletniej, która także Czechy mocno niszczyła, z trzech milionów ludności zamieszkującej Czechy pozostało tylko 800.000, a z 732 miast zaledwie 150. Wszystkie prawie dobra panów czeskich rozdane zostały baronom, hrabiom i książętom niemieckim, włoskim, francuskim a nawet hiszpańskim. Na wszystkie urzędy powołano Niemców, którzy pisali w nich tylko po niemiecku i po łacinie. W taki sposób Czechy zniszczono do szczętu i zamieniono je w prowincyą niemiecką.

Odtąd już Czechy nie występowały jako państwo. Panujący od roku 1711 do 1740 cesarz Karol VIty ułożył prawo, że wszystkie kraje austryackie stanowią jedną całość i mieć będą jednego panującego. Prawo to stało się podstawą dzisiejszego Cesarstwa Austryackiego i włączyło Czechy na zawsze do Austryi. Wprawdzie po śmierci Karola VI, kiedy na mocy tego prawa miała panować w całej Austryi córka Karola, cesarzowa Marya Teresa, książę bawarski ogłosił się królem czeskim, ale niedługo potem przy pomocy Węgrów Marya Teresa objęła rządy w Czechach i koronowała się w Pradze (roku 1743).

Od bitwy pod Białą Górą ciągłe prawie nieszczęścia spadały na Czechy. Ledwie minęła wojna trzydziestoletnia, morowe powietrze wygubiło w Czechach sto tysięcy ludzi. Później wojny przeciw Francyi, dalej o dziedzictwo tronu austryackiego i tak zwana wojna *siedmioletnia*, którą Marya Taresa prowadziła z królem pruskim Fryderykiem, wystawiły Czechy na pożogi i wszystkie nieszczęścia wojny. Dopiero pod następcą Maryi Teresy, cesarzem Józefem II-gim, zaczęły Czechy nieco oddychać, ale tylko pozornie, bo chociaż ten cesarz zaprowadzał spokój i znosił wiele ciężarów, to przecież jednocześnie wykorzeniał język czeski, popierał Niemców i wprowadzał dalej do Czech niemieckie obyczaje.

Cesarz Leopold II-gi był dla Czechów łaskawy. Przywrócił im sejmy, które wprawdzie nie miały władzy, a tylko mogły życzenia swoje wypowiadać, ale zawsze pozwalały Czechom na nowo uważać się za osobny naród i osobną część państwa. Cesarz ten korono-

---

spozierać zaczęli, ale on się wstydził tak zaraz przyznać i pochwalić, bo mu się zdawało, że spełnił tylko to, co był powinien. Aż oto dopatrzył go sam król, co miał bystre oko i skinął na niego.

— Chodź tu chłopcze!

Walenty wyszedł z szeregu i stanął przed królem jakby zafrasowany.

— Jak się nazywasz?

— Walenty Wąs, proszę Waszej Królewskiej Mości.

— Czyś szlachcic?

— Nie szlachcic. Jestem chłop z Woli na półłanku.

— Od dziś jesteś szlachcicem; a żeś pod Połockiem tak dzielnie się sprawiał, będziesz się nazywał Połotyńskim. Na szlachcica za mało pół łanu, więc dostaniesz łanów dwadzieścia*).

Łzy się polały Walentemu, a piechota wybraniecka krzyknie:

— Niech żyje król Stefan, pan nasz miłościwy

A panowie szlachta zawołała:

— Niech żyje brat szlachcic Walenty Połotyński.

Walentemu w oczach się zaćmiło z radości wielkiej. Ocknął się dopiero, gdy po raz drugi zawołano:

— Niech żyje król Stefan!

A wołano i po raz trzeci i czwarty i jeszcze kilka razy wołano, bo król najdzielniejszych z wybranieckiej piechoty mianował szlachtą.

Bił jeszcze król Stefan resztki Moskali, aż poprosili o pokój, zwrócili Polsce, co zabrali, i wojska nasze wracały do domu.

Rana Walentego Połotyńskiego prędko się goiła. Kula mu przeszła przez prawą rękę, ale nie naruszyła kości. Zdrów był, to też pod plastrami prędko zabliźniła się rana i nim wrócił do domu, ręką mógł ruszać swobodnie. Na głowie też od toporu nie ciężką miał ranę, bo go czapka gruba ocaliła. To też i ta rana zgoiła się prędko. *(Dokończenie nastąpi.)*

*) Na dzisiejsze znaczy to tyle, co dwieście morgów.

wał się przed stu laty to jest w roku 1791 na króla czeskiego i wtenczas urządzono w Pradze pierwszą wystawę przemysłową.

Wojny Napoleońskie wiele Czechom znowu klęsk zadały. Cesarz Ferdynand I-szy był ostatnim, który się koronował na króla czeskiego (r. 1835). Spokój jaki nastał za jego panowania, pozwolił się rozwijać Czechom. Wzrost oświaty i dobrobyt bardzo im pomógł do tego. Pojawili się znakomici pisarze, co zaczęli wydawać gazety i książki czeskie i przypominać Czechom ich dawną potęgę i sławę. Naród czeski zaczął się otrząsać z niemczyzny, zakładać szkoły czeskie, pielęgnować mowę ojczystą. Kiedy w roku 1848 w całej Europie były zaburzenia, Czesi na nowo wystąpili jako naród i zwołali do Pragi rozmaitych Słowian, aby się naradzić nad obroną przed Niemcami i Węgrami. Ale gdy wybuchły w Pradze zaburzenia, zjazd rozwiązano. Wtedy na tron wstąpił panujący dzisiaj Cesarz Franciszek Józef. Czesi coraz więcej wzmagali się w siły, rozwijali ogromnie przemysł, handel, zakładali wielkie fabryki, budowali piękne drogi, wznosili czeskie szkoły, coraz więcej wreszcie wydawali gazet i książek, które ich uczyły miłości ojczyzny. Okazało się, że rzadko na świecie znaleźć narodu tak wytrwałego, cierpliwego i pracowitego jak Czesi. To też, kiedy Najjaśniejszy Pan w roku 1860 wydał patent nadający zupełną swobodę i równouprawnienie językowe, Czesi, jak nikt prawie, umieli z tego skorzystać i tak się wzmocnili, że dziś już ze spokojem patrzą w przyszłość, pewni, że tego, co swą pracą i oświatą zarobili, nikt już im nie odbierze. *(C. d. n.)*

Korespondencya „Krakusa“.

Z pod Białej 12 sierpnia.

Wzięła mnie ochota napisać coś do *Krakusa*; nie wiem tylko, czyli panowie będziecie chcieli drukować. Bo to o żadnej wojnie, ani o żadnym ważnym wypadku, lecz tylko o uroczystości, jakiej tu dożyliśmy w powiecie Bialskim. Ale myślę, że ta uroczystość obchodzi nietylko nas wszystkich, cośmy na nią patrzeli, lecz także i innych Krakowiaków. Zresztą osądźcie to sami panowie, a potem wydrukujcie, lub nie.

Otóż w zeszły poniedziałek, w uroczystość św. Wawrzyńca, mieliśmy tu w Hałcnowie pod Białą „złote wesele“ naszego dziekana ks. Jana Templego. Wiedzą to wszyscy, że to rzadki wypadek na świecie, a osobliwszą musi mieć łaskę człowiek taki, któremu Pan Bóg da doczekać pięćdziesięciu lat, czy to w małżeństwie, czy też na urzędzie jakim, czy też w stanie kapłańskim. To też wszyscy tutaj w okolicy Bialskiej cieszyli się na tę chwilę, a zarazem gotowali się, żeby ten dzień obchodzić uroczyście i dać dowód Jubilatowi, że go cenią i kochają. Więc oczywiście naprzód księża dobrodzieje tutejsi, potem gmina i parafia Hałcnowska, panowie urzędnicy, państwo kollatorowie z Kóz, wszyscy obmyślali, jakoby w najpiękniejszy sposób uczcić ks. Jubilata. A już najbardziej krzątali się parafianie, a na ich czele wójt Hałcnowski, p. Olma. Bo trzeba wiedzieć, że ks. Jubilat pracuje w parafii lat 38; to kęs czasu, w którym wychował kilka pokoleń. Więc naprzód wystarali się o to, żeby fotografować kościół i plebanię Hałcnowską i te obrazki z portretami wszystkich radnych gminnych i miejscowego ks. wikarego kazali oprawić na dużym obrazie. Potem sprowadzili ognie sztuczne, postawili bramy tryumfalne, chorągwie i chorągiewki bez liku; a wszystko to ładne, zdobne i wielkim nakładem sprawione.

Jednakże największą radość i zaszczyt sprawił ks. Jubilatowi i nam wszystkim Jego Eminencya Najprzewielebniejszy Książę Biskup krakowski, który obiecał, że sam przyjedzie na te gody z Krakowa. Jakoż, dzięki Bogu, zjechał już w wigilią święta. Wyjechało naprzeciw niego kilku księży do Dziedzic, gdzie na dworcu przywitali wysiadającego ks. Kardynała i towarzyszyli mu przez całą drogę. W Białej ulice, którędy przejeżdżał Jego Eminencya, obstawione były ludźmi, a na skręcie ku Hałcnowu już czekali jeźdzcy Hałcnowscy na pięknych koniach i sami ubrani w przepaski kolorowe. Skoro tylko ujrzeli nadjeżdżającego ks. Kardynała, krzyknęli gromkim głosem, otoczyli powóz i wśród ślicznej pogody przeprowadzili do Hałcnowa. Już też zmierzchało się, lecz liczne ognie bengalskie, mieszkania a zwłaszcza szkoła Hałcnowska świecąca wszystkiemi oknami, szerzyły blask na wszystkie strony. Wnet też zjawiły się oba Towarzystwa rzemieślnicze z Białej i przed plebanią wykonywały śpiewy zastosowane do uroczystości, przeplatane muzyką weteranów. Race rzęsiste strzelały ku niebu, młynki, gwiazdy z cyfrą „50“ jubileuszową mieniącą się w różnych barwach, słowem całą sztukę ognia można było podziwiać. Choć zmęczony podróżą wyszedł ks. Kardynał przed plebanię, aby się przypatrzeć i przysłuchiwać; przemówił też kilkakrotnie a wdzięcznie do zebranego tłumu. Nazajutrz po Mszy św. ks. Kardynał wraz z licznym nader szeregiem kapłanów i dygnitarzy kościelnych w pochodzie uroczystym wprowadził ks. Jubilata do kościoła. Prawdziwie rzadki to był widok. Staruszek, siwy Jubilat, ale rześki bardzo, prowadzony przez dostojnego srebrnowłosego Kardynała; a obok także dziarski jeszcze ks. proboszcz jubilat Andrychowski, który już przed dwoma laty obchodził tenże jubilesz; siwiutki i pochylony nieco, ale czerstwy ks. Rybarski, infułat i proboszcz Tuchowski, a zarazem kolega i rówiennik ks. Templego i wielu kapłanów innych starszych i poważanych, jakąś radością napawali serca nasze. A cóż dopiero, gdy ks. Kardy-

nał przed ołtarzem wielkim wieńczył skroń ks. Jubilata wiankiem mirtowym i dawał mu do ręki laseczkę starości — która zaiste zbędna jest dziarskiemu jeszcze ks. Jubilatowi. X. Kardynał zasiadł na tronie, a ks. Jubilat odprawił Mszę św. z asystą. Podziwiać trzeba było, jaki to głos silny i młodzieńczy ma jeszcze ks. Jubilat. Kazanie powiedział ks. proboszcz Bialski — pono było bardzo ładne — bo mówił po niemiecku. Szkoda, że nie przemówił i po polsku, bo ludu w kościele z okolicy polskiego było więcej może aniżeli Hałcnowian· Pokazało się to po Mszy św. przy ściskaniu głów, że ze wszystkich parafij okolicznych, lubo dzień był robotny, mnogo się zeszło narodu. Po nabożeństwie i ściskaniu głów ks. Kardynał znowu w procesyi odprowadził ks. Jubilata na plebanię. Jeszcze przygrywała muzyka całe popołudnie przed plebanią; po obiedzie ks. Kardynał wraz z kanonikiem Foxem pojechał na Białę, gdzie odwiedził zakonnice, do Kóz. — Tak się odbyła uroczystość Hałcnowska w kościele; co się działo podczas obiadu, nie umiem opisać; ale jako słyszałem, miały tam być przemowy różne; a najbardziej pono poruszył serca ks. Kardynał przemową swoją, kiedy winszował ks. Jubilatowi, a drugi raz kiedy wśród obiadu odpowiadał na zdrowie wniesione przez p. Czecza, kollatora. Tego jednak wypisywać nie mogę — bo i tak już może za wiele nagryzmoliłem.

Jeżeli łaska Wasza, to wydrukujcie to na chwałę Bożą, na cześć ks. Kardynała i ks. Jubilata, a może i na pociechę czytelników waszych.

Wiadomości polityczne.

Dzień wtorkowy (18-go b. m.) był dniem urodzin Najj. Pana Franciszka Józefa Igo. Jak każdego roku, tak i teraz z tego powodu odbyły się liczne nabożeństwa i uroczystości w całej Austryi. U nas w Galicyi modlono się też do Pana Boga prosząc o zdrowie i pomyślność dla Najjaśniejszego Pana, który ojcowską swoją opieką otacza wszystkie kraje i narodowości, berłu Jego podległe. Uczucia wdzięczności wszystkich serc polskich w kraju zwracają się ku osobie Cesarza, który żegnając kraj nasz przed kilku laty — wyrzekł pamiętne słowa: „Moje serce zostaje z wami!“ My Polacy wierzymy temu najmocniej, bo przekonaliśmy się, że życzliwość, sprawiedliwość i wspaniałomyślność Najjaśniejszego Pana nigdy nas nie opuszczała i nie opuści nadal, gdy serce Jego u nas pozostało. Powiedział na pożegnanie Najjaśniejszemu Panu ówczesny marszałek kraju: „Najjaśniejszy Panie, zabierasz w zamian serca nasze“... Wielka to prawda. Nasze serca są przy Nim i będą zawsze wierne i pełne wdzięczności.

Ziemie polskie.

Z Petersburga piszą, że jenerał rosyjski Ignatiew, szef (naczelnik) kijowskiego okręgu wojskowego ma zamiar usunąć wszystkich Polaków i Niemców z posad zajmowanych w wojsku, policyi i zarządzie politycznym.

Według wiadomości z Wiednia, zażądał minister sprawiedliwości hr. Schönborn od węgierskiego ministerstwa, by surowo ukarano posterunek żandarmeryi i służbę leśną ks. Hohenlohego za to, że nie pozwoliła urzędować komisyi sądowej z Nowego Targu w wiadomej sprawie księcia Hohenlohego z hrabią Zamojskim o własność gruntów przy Morskiem Oku (w Tatrach). — Równocześnie w tejże sprawie rozpoczął się proces, wytoczony księciu przez Towarzystwo tatrzańskie, górali z Białki i hr. Zamojskiego o naruszenie własności.

Rzym. Z powodu dnia św. Joachima, który jest patronem Ojca świętego, przyjmował Papież Leon XIII życzenia kardynałów i duchowieństwa. Ojciec święty cieszy się jak najlepszem zdrowiem.

Austrya. Król serbski po wyjeździe z Ischl (czytaj Iszl) wystosował do Najj. Pana telegram, w którym w słowach gorących podziękował za serdeczne przyjęcie i zapewnił Najj. Pana, że chwile spędzone w Ischl pozostaną mu długo w pamięci. Na to odpowiedział Monarcha serdecznym telegramem, składając równocześnie życzenia królowi z powodu rocznicy jego urodzin. (Król serbski Alekander I urodził się d. 14 sierpnia 1876 r.).

Delegacye wspólne — według najświeższych wiadomości — mają być zwołane na dzień 3-go listopada.

Prezes ministrów hr. Taaffe otrzymał zezwolenie cesarskie na utworzenie *ministerstwa komunikacyi*, to jest ministerstwa, pod którego zarządem będą wszystkie koleje państwowe, parostatki, drogi itd.

Niemcy. Cesarz niemiecki Wilhelm, jak się okazuje z podawanych przez różne dzienniki wiadomości, coraz bardziej choruje. Mówią, że zrobiły mu się w uszach wrzody, które sprowadzają wielkie rozdrażnienie. Wskutek tego cesarz zmuszonym jest nosić w prawem uchu watę, a za watą maleńką gąbeczkę, gdyż z ucha wydziela się ropa. Dotychczas wrzody te są wielkości grochu i lekarze radzą wyciąć je zawczasu.

Dużo piszą dzienniki niemieckie o tem, jakby się w razie wojny zaopatrzyć łatwo w zapasy zboża. Dotychczas były Niemcy zawisłe od zagranicy, zkąd przeważnie zboże do nich przywożono, zwłaszcza z Ameryki. Chcą oni teraz powstrzymać przywóz obcego zboża i ograniczyć się na swojem własnem. Z tego powodu powstają między dziennikami kłótnie: jedne twierdzą, że państwo niemieckie nie jest w stanie dostarczyć tyle

zboża, ileby w razie wojny potrzebnem było — inne znów twierdzą przeciwnie. Jak się to skończy i co rząd uchwali w tej mierze — doniesie *Krakus* później.

Rosya. Rząd rosyjski postanowił wystąpić ostro przeciwko tak zwanym *sztundystom*, którzy coraz bardziej rosną w siłę liczebną i zagrażają prawosławiu. Sztundyści stanowią osobną sektę religijną — liczącą w Rosyi kilka milionów wyznawców. *Sztunda* jest pochodzenia niemieckiego i pod względem moralnym stoi wyżej od prawosławia. Sztundyści z wielką surowością przestrzegają święcenia niedzieli, bardzo łatwo odzwyczajają się od picia wódki, od palenia tytoniu i nigdy, nawet w kłótni, nie posługują się brzydkiemi i nieprzyzwoitemi wyrazami. Sztundyści mają też pociąg do katolickiego Kościoła i gdyby nie bojaźń przed gwałtownością rządu rosyjskiego, toby Kościół nasz katolicki pozyskał szybko nowych i licznych wyznawców. Ciekawą też jest rzeczą, że sztundyści nie uważają Rosyi za swoją ojczyznę i mówią: „Jakiż u *was* porządek w tej Rosyi!“ Myślą oni o jakimś „południowym carze“ sztundystów, o wojnie Rosyi z obecnym carem, i oczekują lepszych dla siebie czasów. O tem wszystkiem wie dobrze obecny rząd rosyjski i tak dalece liczy się ze sztundystami, że im nic złego nie robi, ale wysyła ciągle popów prawosławnych, by im wykładali, że prawosławie jest lepsze od sztundy. Namowy te nie odnoszą najmniejszego skutku, a nawet zdarzyło się niedawno, że wysłany do sztundystów pop Naumowicz (znany w Galicyi odstępca od wiary katolickiej gr. unickiej), został obity i musiał uciekać się do pomocy miejscowego sprawnika (urzędnika).

Wychodźtwo żydów z Rosyi i ze zabranych prowincyj polskich wzmaga się coraz bardziej. Niema prawie miasta, osobliwie na Litwie, któreby nie wysłało kilkudziesięciu żydów za morze do Argentyny, a większość miast wysłała ich tam po kilkuset. Ruch ten wychodźczy rozpoczął się na wiosnę, a wywołały go wieści o dobrodziejstwach, jakimi baron Hirsch obdarza swych współwyznawców.

W fabryce prochu w Kazaniu pracuje dniem i nocą 2.000 robotników dla przygotowania zapasu nabojów.

Anglia. W poprzednim numerze doniósł *Krakus*, że Francuzi wybrali się po wizycie w Rosyi do Anglii. Otóż dziś możemy podać bliższe szczegóły ich przyjęcia. Stosownie do programu, przybyła eskadra francuska do portu w Spithead, gdzie została powitaną przez z flotę angielską i zabawiła dzień jeden. Ztąd popłynęła do portowego miasta Coves, a już we czwartek wszyscy wyżsi oficerowie eskadry francuskiej stawili się przed królową Wiktoryą w Osborne, która ich życzliwie powitała i na ich cześć rozkazała dać w pałacu wspaniałą ucztę. W piątek po południu zwiedzała królowa eskadrę. Wieczorem zaś odbyła się u admirała lorda Clanwilliam uczta, dana dla wyższych oficerów, a w sali admiralicyi w Portsmouth uczta, wydana przez oficerów angielskiej floty, dla oficerów niższych eskadry francuskiej. Później odbył się w ratuszu olbrzymi bal, w którym wzięło udział 1.500 osób. W sobotę da burmistrz wspomnianego miasta, wielki obiad dla oficerów pałacu gubernatorskiem. We wtorek nastąpi odjazd. Wszystkie miasta, w których Francuzów przyjmowano, były świetnie przystrojone.

Francya. Przez kilka dni bawił w Paryżu król serbski Aleksander wraz z ojcem swoim Milanem. W dniu, w którym przyjechał, powitał go w imieniu prezydenta Karnota, pułkownik Chamoin (czytaj Szamoę). Znajdowala się również deputacya studentów serbskich. Około 3.000 osób powitało króla gromkiem okrzykiem „Niech żyje“.

Rząd francuski w dowód przyjaźni zwrócił rządowi rosyjskiemu chorągwie wojskowe rosyjskie, zabrane przez Francuzów podczas wojny z Rosyą w latach 1853—1855 w Krymie.

Bułgarya. Ostatnia podróż księcia Ferdynanda zagranicą dała powód do różnych pogłosek. Między innemi rozeszła się pogłoska, że książę jeździł szukać sobie żony w jakim domu panującym. Ale to być nie może, gdyż żaden dom panujący nie wyda córki za księcia, dopóki wielkie mocarstwa nie uznają go urzędownie prawowitym księciem Bułgarów.

Dnia 15 b. m. skończył się właśnie czwarty rok panowania księcia Ferdynanda w Bułgaryi. Z tego powodu w całym kraju obchodzono ten dzień uroczyście. W obozie koło Zofii odbyło się nabożeństwo i przegląd wojsk. Miasto było świątecznie przybrane. Na tak zwanym galowym obiedzie, na który sproszono wiele znacznych osobistości — przemówił książę temi słowy:

„Bułgarya może być spokojną o swój los, gdyż nawet Najj. Cesarz austryacki Franciszek Józef zapewnił mnie, że dla Bułgaryi był i będzie zawsze życzliwym i że rządy dotychczasowe są dobre“.

Rady gospodarskie.

Siew zboża ozimego.

O przygotowaniu roli pod zasiew oziminy mówiliśmy już poprzednio (w nrach 25 i 26), obecnie więc zastanowić się wypada nad odpowiednim wyborem wśród rozmaitych odmian pszenicy i żyta, oraz nad właściwą chwilą ich zasiewu.

Pomiędzy bardzo licznemi odmianami tak pszenicy jak żyta, powinniśmy dać pierwszeństwo tym, które są najodpowiedniejsze dla ziemi naszej, to jest mogą dać na niej plon stosunkowo największy, zważając je-

dnocześnie, czy są wytrzymałe na niekorzystne wpływy zimy, czy nie podlegają łatwo wyleganiu i rozmaitym chorobom, a przedewszystkiem rdzy zbożowej. Wiadomem bowiem jest, iż niektóre bardzo piękne i plenne odmiany rodzą się dobrze tylko na glebie najlepszej, wymagają przytem łagodnego stanu powietrza, nie znoszą zimy niestałej lub zbyt mroźnej i bezśnieżnej, mają słomę zanadto miękką, a więc skłonną do wylegania, nareszcie zaś podlegają łatwo rdzy, która niszczy całą ich wartość. Mimo więc, że są doskonale w stosunkach dla nich właściwych, mogą być bardzo niekorzystne w warunkach odmiennych, a przynajmniej potrzebują stopniowego oswojenia się z niemi. Inne znowu, rodząc się dobrze w pierwszych latach po sprowadzeniu, wyradzają się wszakże następnie i tracą wszelkie korzystne swe przymioty. Nie należy więc używać nowych odmian dlatego jedynie, że są piękne i plenne w swej ojczyźnie, lecz trzeba dowiadywać się i nareszcie próbować na małych przestrzeniach, czy i u nas zachowają stale te same przymioty.

Z dotychczasowych doświadczeń wiemy, iż na ziemiach mniej urodzajnych, ciężkich i wilgotnych najpewniejszą jest zwykła nasza pszenica *Ostka*. Znosi ona lepiej od innych odmian wszelkie wady gleby i zmienne wpływy zimy, jest przytem mniej dostępną dla rdzy i dla niezmiarki, jeżeli tylko wcześnie zasianą zostanie. Plon jej na glebie gorszej jest większy i pewniejszy, aniżeli innej pszenicy, a jedyną wadą są oście, które czynią plewę mniej przydatną do spasania bydlem w stanie suchym bez zaparzenia jej gorącą wodą lub naturalnem ogrzaniem się.

Na roli żyznej, kruchej i dostatecznie suchej możemy siać Gołkę czerwoną, która w warunkach tych może być plenną, a daje ziarno dorodne i plewy bez ości. Część tej dobrej roli można obsiewać pszenicą banatką, jeżeli świeżo lub przed rokiem sprowadzoną została z Węgier. Plon jej bywa często większy, aniżeli innej pszenicy, dojrzewa przytem wcześniej, a czerwonawe i dorodne jej ziarno poszukiwane jest w handlu. Siew jej wszakże powinien być wykonany wcześnie, najpóźniej zaś do 10go września, a nasienie sprowadzone z Węgier co 3 lata, gdyż po tym czasie wyradza się już, czyli zmienia znacznie swe zalety. Niektórzy utrzymują, iż drugi siew tej pszenicy daje często plon lepszy, aniżeli pierwszy, t. j. świeżo po sprowadzeniu. Banatka wylega łatwo, ale zwykle dopiero po okwitnięciu i wypełnieniu się ziarna, więc na plon jej niema to niekorzystnego wpływu; zimę znosi dosyć dobrze. Największą niedogodność stanowi konieczność sprowadzania nasienia co 3 lata, w czem jednak łączyć się należy z Kółkami rolniczemi lub ze dworem, by koszt przesłania był mniejszy, i żeby zamówić w miejscu, dającem wszelką pewność pod względem dobroci ziarna.

W ostatnich latach wielce zachwaloną jest pszenica zwana za granicą *Skwer hid* (Square head), która sprowadzona dawniej z Anglii, upowszechniła się w Niemczech i Danii w takich rozmiarach, że w tym ostatnim kraju stanowi obecnie $^{9}/_{10}$ całej ilości siewanej tam pszenicy. Odmiana ta jest bardzo plenną, nie wymaga zbyt dobrej ziemi, nie łatwo wylega i odporna jest przeciw rdzy, ale nie wytrzymuje zbyt mroźnej i bezśnieżnej zimy tak dalece, że nawet w Danii ginie zupełnie przynajmniej raz co lat kilka. Z powodu jednak wielkiej plenności sieją tam ją ciągle, gdyż nadwyżka plonu po sprzyjającej dla niej zimie opłaca im obficie ową stratę, jaką ponoszą czasem wskutek zimy zbyt mroźnej i odkrytej. U nas zasiano tę pszenicę w ubiegłej jesieni w kilku miejscowościach, a mianowicie o ile wiemy: 15 morgów w Łuczanowicach w powiecie krakowskim i tyleż morgów w Grodkowicach w powiecie bocheńskim (poczta Niepołomice). Przezimowała ona doskonale i jest piękniejszą w tym roku od wszystkich innych pszenic, kto więc chce robić próby u siebie, może nabyć tego nasienia w wspomnianych powyżej dworach.

Innych odmian nie doradzamy, gdyż mogą być dobre tam, gdzie je wyhodowano, u nas jednak zawodzą bardzo często. Pozostańmy tymczasem przy tych czterech, a zwróćmy uwagę na dostarczenie im warunków, przy których plon ich mógłby być zapewnionym.

Do takich należy niewątpliwie dostatecznie wczesne zasianie pszenicy.

Jakkolwiek nie można zaprzeczyć, że wyższość plonu wczesnej lub późniejszej pszenicy zależy po części od mniej lub więcej korzystnego dla niej stanu powietrza w jesieni i w zimie, to znowu niewątpliwem jest, że zanadto spóźnione zasiewy udają się lepiej tylko wyjątkowo. Nie trzeba więc spuszczać się tu, jak przy loteryi, na możliwy przypadek, lecz obierać postępowanie najpewniejsze.

Najlepiej jest, gdy zasiew pszenicy wykonany zostanie z końcem sierpnia i do połowy września. Najwcześniejszego zasiewu wymaga Banatka, a mianowicie najdalej do 10-go września; później już siać nie warto. Najpóźniejszy zasiew znosi jeszcze stosunkowo najlepiej zwykła Ostka. Siew październikowy jest zawsze niepewny. Natomiast udaje się czasami dobrze siew tak późny, by ziarno nie było w stanie skiełkować przed zimą, to jest gdy zaraz po zawleczeniu go nastąpią mrozy. Zwie się to siejbą pod grudę, a plon zależnym jest od należytego skorzystania z ostatniej chwili przed mrozami.

Co do żyta, to niesłusznie zatracamy nasze żyto *krajowe*, które lubo mniej plenne od innych nowszych odmian, jest jednak wytrzymalsze w czasie niestałej zimy, a ziarno trzyma się kłosa silnie i nie wypada zbyt łatwo, nawet przy dłuższem przetrzymaniu żniwa. Nadaje się ono szczególnie do wspólnego zasiania z psze-

nicą, gdyż może czekać bez szkody aż ta ostatnia dojrzeje. Używa się w takim razie żyta tylko czwartą część w stosunku do pszenicy, ażeby nie cieniowało ją zbytecznie. Taki mieszany zasiew wydaje zawsze plon większy i pewniejszy, a otrzymane ziarno, lubo nie pokupne, przydatnem jest jednak do użytku domowego.

Z innych, plenniejszych odmian, zasługują na polecenie: żyto zwane *Proboszczowskiem*, używane u nas dosyć często następnie *Szampańskie*, które jest bardzo plenne, wymaga jednak lepszej ziemi i jest mniej wytrwałe od poprzedniego, a nareszcie całkiem nowa odmiana *Imperial*, która ma być wytrwalszą od Szampańskiego.

Najwcześniejszy zasiew żyta wykonywa się w dzień św. Bartłomieja t. j. 24 sierpnia, nie należy jednak do bardzo pewnych, najlepiej jest więc siać je między 10 a 15-tym września. Zasiew pod grudę bywa także bardzo dobry, jeżeli ziarno zostanie przykryte należycie bronami i nie puści kiełków przed mrozami. Używa się tego sposobu czasami po kartoflach.

Jeżeli wskutek sprzyjającej pogody wcześnie zasiana pszenica lub żyto wyrośnie zbyt bujnie, należy wypaść je przed zimą w czasie *suchym* lub po zamarznięciu roli, ażeby nie uległy wypszeniu pod śniegiem. Wystrzegać się jednak należy paszenia na roli wilgotnej, które dla oziminy jest bardzo szkodliwe. Jeżeli spasamy bujne zboże owcami, to nie trzeba zatrzymywać je zbyt długo na jednem miejscu, ażeby nie wygryzały zbytecznie koron roślin zbożowych.

A. Lippoman.

Uwagi nad uprawą żyta.

Przy zbliżającym się zasiewie oziminy, nie od rzeczy będzie pomówić o niektórych błędach pospolicie przez gospodarzy włościańskich popełnianych, wskutek których dobry urodzaj żyta jest u naszych włościan rzadkością. Jako główne przyczyny zbyt częstych u nas nieurodzajów żyta uważam: 1) Siew żyta w roli nieodleżałej; 2) spóźniony zasiew; 3) niewłaściwe przedplony; 4) użycie do siewu lichego i nieczystego ziarna; 5) często też i za gęsty siew.

Co do błędu pierwszego t. j. zasiewu żyta w roli nieodleżałej jest on tak powszechny, że nawet dobrzy gospodarze błędu tego się dopuszczają i zasiewają żyto zaraz po wyorywaniu roli. — Na takiej świeżo a nie odleżałej roli późno zasiana ozimina zbyt łatwo wymarza; a dzieje się to w ten sposób, że rola wilgotna gdy marznie, wzdyma się i wskutek tego podnosi korzonki roślin, następnie zaś przy pierwszej odwilży cząsteczki ziemi odpadają, a delikatne korzonki roślin pozostają odkryte i łatwo mogą ucierpieć od szkodliwych wpływów ostrego powietrza. Bardzo pożądanem jest uprawę dokonać w ten sposób, ażeby na powierzchni roli po zasianiu znajdowały się niewielkie bryłki, które delikatnym roślinkom dają ochronę od mroźnych wiatrów, a także przeszkadzają zupełnemu zwianiu śniegu z pola a temsamem chronią rośliny od wymarznięcia, wreszcie bryłki te po rozmarznięciu na wiosnę rozsypują się i okrywają odsłonięte tu i owdzie korzonki roślin. Dlatego też praktyczni rolnicy starają się uprawą tak pokierować, ażeby rola po wyoraniu na siew poleżała przynajmniej dwa a jeżeli można nawet do czterech tygodni, poczem dopiero przystępują do siewu. Taka odleżała rola łatwo tworzy bryłki po zawłóczeniu bronami, a tak jedno i drugie dobrze oddziała na przyszły urodzaj oziminy.

Czas siewu żyta zależny jest od miejscowych stosunków jak: rodzaju gleby, położenie gruntów, wreszcie od klimatu. Wogóle pamiętać należy, że zasiane żyto powinno przed nastaniem mrozów rozkrzewić się należycie. Jeżeli to w jesieni nie nastąpiło, to bardzo wątpliwe są widoki na dobry urodzaj, gdyż jeżeli na wiosnę nastąpi ciepło, to żyto idzie w strzałki, a nie krzewi się wcale. Nasi gospodarze wogóle spóźniają się zbytecznie z zasiewami żyta; niejednokrotnie zdarzyło mi się widzieć rolników siejących żyto w listopadzie; ba! są nawet i tacy praktycy, którzy sieją żyto „pod grudę“, co ma oznaczać siejbę w tej porze, gdy rola już marznie. Łatwo zrozumieć, że z takich późnych zasiewów rzadko kiedy będzie pożytek, (a jeżeli będzie, to z pewnością mizerny) i że najczęściej wyrzuca się ziarno na marne. W naszym klimacie pierwsza połowa września będzie najodpowiedniejszą porą do ukończenia zasiewów żyta, wreszcie od biedy do końca września siew żyta powinien być załatwiony, kto do tej pory nie ukończył zasiewów, ten lepiej wyjdzie, jeżeli żyta w tak spóźnionej porze wcale nie posieje, a natomiast pole przeznaczone dla żyta zasieje na wiosnę jarzyną.

Jedną z przyczyn opóźniania się z zasiewami ozimymi są też niewłaściwe przedplony n. p. zasiewanie żyta lub pszenicy w kartofliskach albo po kukurydzy zebranej na ziarno. Jest to błąd ciężki, takie pole zupełnie nie nadaje się pod uprawę oziminy, gdyż tak sprzęt kartofli jak i kukurydzy opóźnia zanadto zasiew oziminy, a w dodatku rola wyorana po tych przedplonach z powodu spóźnionej pory nie może się odleżeć.

Dlatego też ile możności w kartofliskach lub kukurudziskach nie należy siać oziminy, ale jarzynę (jak jęczmień, groch, proso, owies i t. p.), która po takich przedplonach uda się wybornie.

Jeżeli już po takich przedplonach koniecznie wypadnie nam siać ozimine, to w takim razie najlepiej postąpimy, jeżeli pola po sprzęcie kartofli lub kukurydzy wcale orać nie będziemy, a przed zasiewem oziminy rolę tylko narzędziami spulchniającemi, jak radlami lub ekstyrpatorem wzruszymy, ażeby ją nie zrobić zanadto sypką, w ten sposób nie pozbawimy roli potrze-

bnej spoistości pod jej powierzchnią i zastąpimy niejako odleżenie się takowej.

Ziarno do siewu winno być zdrowe, ciężkie i bez żadnej przymieszki chwastów. Ziarna większe a ciężkie wydają silniejsze rośliny, które, jak poucza doświadczenie, łatwiej wytrzymują nieprzyjaźne wpływy klimatyczne, jak rośliny wątłe. Dobre czyszczenie ziarna i sortowanie takowego do siewu jest przeto koniecznem. Gdzie niema dobrych młynków do czyszczenia żboza i sortowników, tam przynajmniej radzić sobie w ten sposób należy, ażeby snopów mających się młócić dla nasienia, nie wymłacać odrazu zupełnie, ale tylko lekko cepem uderzać po samych kłosach, przez co tylko ziarna najlepiej wykształtcone wypadną, a ziarnka pośledniejsze trzymające się mocniej w kłosie, następnie oddzielnie mogą być wymłócone. Przy takiem młóceniu chwasty znajdujące się w słomie zostaną nie wymłócone, gdyż, jak wiadomo, najwięcej chwastów ma krótszą łodygę od słomy-żyta, a w ten sposób otrzymamy dość czyste, dorodne i przydatne do siewu ziarno.

Gęstość siewu zależną jest od wielu okoliczności, a mianowicie od jakości ziarna, czasu siewu, siły roli, a wreszcie czy siew jest ręczny, czy maszynowy. Siejąc dobrem, zdrowem ziarnem, można siać nieco rzadziej, gdy przeciwnie ziarna mniej dobrego lub niepewnego co do siły kiełkowania użyć należy więcej; tak samo siejąc na roli silniejszej, lub dość wcześnie, można siać nieco rzadziej, jak na roli słabszej lub przy późniejszym siewie. Za gęsty a również za rzadki siew nie są dobremi, a najlepiej w tym względzie trzymać się drogi średniej. W zwykłych warunkach liczy się przy ręcznym siewie mórg od 80—100 klg. ziarna, co zależnem będzie od powyżej wskazanych okoliczności.

Co do głębokości przykrycia ziarna, to takowa przedewszystkiem zastosowana być powinna do jakości gleby, a wogóle trzymać się należy zasady, że na gruntach cięższych, nieprzepuszczalnych ziarno musi być płyciej, na lżejszych zaś i przepuszczalnych gruntach głębiej ziemią przykryte. Na pierwszych nie głębiej jak 3 centymetry, na drugich zaś od 5—7 cm.

Na zakończenie przypomnieć muszę gospodarzom, że na polu zasianem oziminą, gdzie zachodzi obawa wymoknięcia oziminy, należy zaraz po dokonanem siewie porobić pługiem odpowiednie przegony, któreby wodę deszczową odprowadzały i oziminę od wymoknięcia zabezpieczały. *S. W.*

Środek zabezpieczenia pszenicy od śnieci.

Najpewniejszym środkiem zniszczenia zarodków śnieci jest siny kamień. Na 1 korzec nasienia potrzeba $^1/_2$ funta sinego kamienia, którego dostać można w każdym sklepie korzennym. Siny kamień należy drobno potłuc i rozpuścić w gorącej wodzie, a gdy się rozpuści, dolać większą ilość zimnej wody. Ziarno mające być użyte do siewu, sypie się do kadzi, balii albo innego naczynia, poczem nalewa wodą, w której kamień siny został rozpuszczony i dolewa zimnej wody tyle, ażeby woda pszenicę zupełnie zakryła, a nawet 3—4 cali wyżej stanęła. Następnie pszenicę wymięsza się dobrze, a spławki jakie wypłyną na powierzchnię wody, oddzieli jako nieprzydatne do siewu. Ziarno moczy się 12 godzin, poczem wyrzuca się go na boisko, ażeby ociekło, przemięsza kilka razy łopatą, a w kilka godzin oschnie już do tego stopnia, że można go rozsiewać. Ostrzegamy, że siny kamień jest trucizną i dlatego naczynia użyte do moczenia, należy dobrze wymoczyć i wymyć z sinego kamienia przed ponownym użytkiem w gospodarstwie. *S. W.*

Domowy środek leczenia kolki u koni.

Jeden z niemieckich gospodarzy podaje następujący środek domowy tani a pewny przeciw kolce u koni. Cebul średniej wielkości 12 obrać z łupki i przekroić każdą na 2 części; poczem gotować takowe przez 4—5 godzin w jednym litrze mleka; po wygotowaniu przecedzić, cebule zaś wycisnąć przez szmatkę, a sok wyciśnięty dodać do mleka, wyciśnięte cebule jako niepotrzebne odrzuca się. Mleko to zlać w butelkę, zakorkować i trzymać w chłodnem miejscu. Chorego na kolkę konia zalewa się tem mlekiem, dając na raz $^1/_2$ butelki. Gdyby za $^1/_2$ godziny nie było polepszenia, to jeszcze i resztę $^1/$ butelki tego mleka użyć jako wtórną dawkę. Ponieważ lekarstwo to potrzebuje kilka godzin czasu, ażeby go przygotować, a kolka jest bardzo gwałtowną i niebezpieczną chorobą, przeto lekarstwo to należy mieć zawsze w zapasie. *S. W.*

NOWINY.

— Dembowiec pod Jasłem, 20 lipca. W dniu 12 lipca obchodziliśmy to wielkie święto, a obchód ten pozostanie nam długo żywo w pamięci, to też spieszymy, by się z wami naszą radością podzielić.

W ślicznie zielenią, kwiatami i obrazami ustrojonej sali budynku gminnego zebrali się po południu liczni mieszkańcy miasteczka i młodzież szkolna okolicznych włości dla otwarcia czytelni. Ks. prałat Kopystyński, jeden z najczynniejszych założycieli czytelni, zagaił w wymownych słowach zgromadzenie, wyrażając swą radość z tego, że lud nasz teraz coraz liczniej garnie się do oświaty. Wykazał następnie zgromadzonym korzyści, jaka oświata daje, a wskazując im Czechów, naszych pobratymców, za przykład, że z oświatą rozwija się przemysł i handel, że ona przynosi dobrobyt i zamożność, i że przez nią zyskuje się także i znaczenie, objaśnił w końcu korzyści założonej obecnie czytelni i zachęcił do korzystania z niej.

Po przemówieniu tem nastąpiła deklamacya, a na

zakończenie uroczystości odśpiewała młodzież szkolna kilka pieśni narodowych.

Członkowie czytelni pozostali następnie w swojem ognisku do godziny 8-ej wieczorem, poczem rozpożyczywszy znaczną część dziełek, udali się do domu.

Rozmaitości.

Wychodźcy w Kurytybie. Kurytyba jest to główne miasto krainy Parany, która stanowi część Brazylii. Powietrze w Kurytybie jest nieco chłodniejsze niż w Ryjo-Żanejro, a to z dwóch przyczyn: najpierw z powodu większej odległości od równika, czyli miejsca, gdzie promienie słoneczne padają prostopadle na ziemię i sprawiają nieznośne gorąco; powtóre, że Parana leży na wielkiej wyniosłości. Zwykle zaś kraje położone znacznie wyżej od powierzchni wody w morzu mają powietrze daleko chłodniejsze od tych, które są mniej wzniesione.

Ksiądz Chełmicki, który i tam szukał wychodźców naszych, chcąc wszędzie przypatrzeć się ich losowi, tak pisał o tych, ktorzy się do Kurytyby dostali:

„Od stycznia do końca maja przybyło do krainy Parany przeszło 5200 wychodźców; tymczasem w Kurytybie było przygotowane miejsce zaledwie dla paruset. Naprędce więc sporządzono dla reszty pomieszczenie w kilku domach na ten cel wynajętych. W jednym z nich zastałem jeszcze 491 osób, w drugim 301. Ciasnota dawała się w obu uczuwać, a cóż to się dziać musiało wtenczas, kiedy w tychże domach mieściło się przed kilku tygodniami dwa razy tyle osób? W mieszkaniu brud i zaduch, naokoło domu pełno cuchnącego błota. Wprawdzie wychodźcy nasi są bardzo nieporządni, ale gdyby nawet byli schludni, to i tak nie na wiele by się to zdało w takim natłoku.

„Śmiertelność między dziećmi panuje wielka. Chociaż powietrze w tych stronach jest już o wiele znośniejsze, umiera ich mnóstwo na krwawą biegunkę i wycieńczenie. I w Kurytybie, tak samo jak w całej Brazylii, wszystkie dzieci do lat dziesięciu skazane są na śmierć.

„Ale jeszcze gorsze pomieszczenie mają chorzy wychodźcy, dla których zbudowano szopę w Baragui na Tomas Cuelho, dziesięć wiorst za miastem. Jest to czworokątny budynek z desek, otoczony naokoło moczarami tak dalece, iż przed kilku tygodniami, po dłuższym deszczu, wnętrze szopy zalane było wodą. Wzdłuż budynku stoją dwa rzędy prycz, na których spoczywają wychodźcy. Za posłanie służy im rogoża lub gołe deski. Różne choroby, jak tyfus, febry, biegunka panują ciągle. Obecnie zlitowano się nad biedakami i wszystkich co byli zdrowsi, wywieziono do St. Mateus — około dwustu wiorst od Kurytyby, gdzie zakładają miasto i osady. Zastałem w szopie ze trzydzieści rodzin, które wyczekują na śmierć lub wyzdrowienie swoich. Jaka tu panowała śmiertelność, można brać miarę z tego, że miejscowy proboszcz ks. Soja (Polak), w ciągu czterech miesięcy pochował 186 osób, przeważnie dzieci, tak, że był zmuszony swój cmentarz rozszerzyć.

„Wielu wychodźców, których tu spotkałem, zakosztowało już niedoli na osadach i uciekło z krainy Santa-Bataryna, a nawet z Ryjo-Grande piechotą do Kurytyby. Tygodniami tułali się oni po lasach, aż wreszcie dowlekli się tutaj. Są oni tak przybici swoją niedolą, że serce się kraje słuchając ich krwawych opowieści. Wszyscy zalewają się łzami na myśl, że długo, a może nigdy nie powrócą do kraju. Jaka była ich rozpacz, gdy się dowiedzieli, że nie mam sposobu zabrać ich wszystkich do domu! Wielu jest takich, co już po 6 miesięcy siedzą w domach wychodźców czekając, żeby im wyznaczyli osady. Tymczasem włóczą się po mieście bezczynnie. Niektórzy żebrzą, inni piją, a wszyscy podupadli na duchu bardziej jeszcze niż na siłach.

„Rzemieślnicy znający język niemiecki, szczególniej stolarze, ślusarze i szewcy, znaleźli tutaj zajęcie. Niektórzy z nich zarabiają od 2 do 3 milów dziennie. Inni szukali roboty przy budowie drogi żelaznej z Kurytyby do Lapy. Obiecano im po 2 milrejsy dziennie, ale skarżą się, że ich przedsiębiorcy oszukują i robią trudności w wypłacie tak, że zmuszeni są porzucać robotę, a nawet wyrzekać się należności.

Kurytyba ma około 20.000 mieszkańców. Osiadło tu bardzo wielu cudzoziemców, głównie Niemców, oraz około 50 Polaków z Prus, z Poznańskiego i z Galicyi. Są oni przeważnie kupcami lub rzemieślnikami. Poznałem z pomiędzy nich braci Waberskich, Szulca, kupca z Poznania, Stachowskiego, również kupca, i innych. Pracują oni gorliwie i uczciwie.

Ks. Zygmunt Chełmicki".

Wypadek w Sę-Mande. O wypadku na francuskiej stacyi kolejowej Sę-Mande nadeszły teraz bliższe szczegóły. Stacya Sę-Mande znajduje się blizko Paryża, a na wszystkich kolejach pod tem wielkiem miastem jest bardzo wielki ruch tak, iż pociągi przebiegają co 5 minut. Gdy wszakże trafi się którego dnia dużo podróżnych, jak naprzykład w niedzielę, kiedy się zdarzył wypadek, pociągi puszczane bywają jeden za drugim. W dzień wypadku wieczorem na stacyę Sę-Mande przybył pociąg, do którego natychmiast tłum zaczął się cisnąć, aby sobie zdobyć miejsca przebojem. Jeden z podróżnych zajął niewłaściwe miejsce i mimo nalegań konduktora nie chciał ustąpić. Nadszedł naczelnik stacyi, aby podróżnego zmusić do ustąpienia, co wszystko zajęło trzy minuty, a przez ten czas nadszedł drugi pociąg w całym pędzie. Maszyna jego z całej siły uderzyła w pociąg stojący i odrazu zgruchotała kilka wagonów napełnionych podróżnymi. W jednym z rozbitych wagonów zapalił się gaz, co spowodowało pożar, a gdy otworzyły się jeszcze drzwiczki od pieca parowozu w przybyłym pociągu, wszystkie wagony zajęły się ogniem. Około trzech tysięcy ludzi będących na stacyi zaczęło uciekać w popłochu, co utrudniło dostęp do miejsca pożaru. Na nieszczęście obalił się jeden ze słupów telegraficznych, nie można więc było zażądać pomocy z Paryża. Zanim nadbiegła straż ogniowa i wzięła się do ratunku, upłynęła z godzina czasu. Maszynista i jego pomocnik w pociągu, który wpadł na stacyę, ocaleli, ale zostali aresztowani, albowiem maszynista, widząc, że na stacyi wystawiono czerwoną latarnię jako znak, iż inny pociąg stoi, nie powinien wjeżdżać na stacyę, lecz stanąć zdaleka. Tłómaczy się on, iż widział latarnię białą, co oznacza, iż można jechać dalej. Otóż jedna z osób czekających na stacyi twierdzi, iż widziała, jak jacyś młodzi ludzie, prawdopodobnie z figlów, zmienili latarnię czerwoną na białą, ale śledztwo nie stwierdziło tego. Zresztą maszynista widział pociąg stojący na stacyi, więc powinien był stanąć, choćby mu żadne-

go znaku nie dano; a tymczasem on widząc, że pociągi wpadną na siebie, zamiast myśleć, jak zapobiedz nieszczęściu, rzucił się na brzuch na podłogę wraz z palaczem i w ten sposób ocaleli, pociąg zaś biegł dalej. Aresztowano także naczelnika stacyi, z której wyszedł ten pociąg, gdyż nie powinien był puszczać go w drogę, póki nie otrzymał telegrafem wiadomości z Sę-Mande, iż pierwszy pociąg już pojechał dalej.

Wiśnie robaczywemi się stają z tej przyczyny, iż pewien rodzaj muchy wpuszcza jajka w mięso wiśni w końcu maja, zrobiwszy otwór w bliskości szypułki. W każdą wiśnię wpuszcza jedno jajko. Z jajka wyszła poczwarka żywi się mięsem wiśni, poczem dojrzawszy wychodzi z niej i spada na ziemię i zapuszcza się w ziemię. Na przyszłą wiosnę znów tak samo. Z tego mamy naukę, że, chcąc wiśnie ustrzedz od robaczywienia, należy zbierać spadłe z drzewa owoce i palić; na wiosnę zaś należy naokoło korzeni ziemię dobrze skopać i posypać ją grubo wapnem i polać gnojówką.

Tani barometr. Wbija się gwóźdź w ścianę i zawiesza na gwoździu krótki kawałek sznurka z przywiązaną na końcu lekką wiązką piór kurzych lub gęsich. Następnie oznacza się kreską na ścianie miejsce, do którego dosięgła wiązka piór. Że zbliżającą się niepogodą pióra same niżej opuszczać się będą, a ze zmianą na pogodę znów się podniosą. Różnica w czasie mającej nastąpić zmiany powietrza, wynosić może od 6 do 12 godzin, według wskazówek tak prostego barometru. Zamiast konopnego sznurka można użyć mocnej nici jedwabnej.

Kogo chcą oszukać? Z powiatów Janowskiego i Biłgorajskiego, w gubernii Lubelskiej, w Królestwie Polskiem, dochodzą smutne wieści. Oto włościanie tameczni chcą, jak widać, oszukać siebie i Pana Boga, bo wyprzysiągłszy się używania gorzałki, upijają się coraz bardziej kroplami anodynowemi, zwanemi inaczej kroplami Hoffmana, które są niczem innem, tylko spirytusem zmieszanym z tak zwanym eterem siarczanym. Jeszcze w roku zeszłym przyjmowali oni te krople w niewielkiej ilości, i to tylko podczas silnych mrozów dla rozgrzania się. Później wszakże zasmakowawszy zaczęli je częściej zażywać, a dziś coraz to więcej ludzi poprostu upija się owemi „kropelkami“, tembardziej że nie trzeba już nawet chodzić po nie do apteki, bo znaleźli się spekulanci, co ich dostarczają każdemu, kto zapragnie. Człowiek upojony anodyną doznaje narazie przyjemnego uczucia, ale potem następuje ból głowy, ściskanie w piersiach i osłabienie całego ciała. Nałogowych pijaków anodyny zdaleka poznać można. Nietylko odzienie, ale nawet oddech ich przejęty jest zapachem eteru siarczanego tak, że w niedzielę naprzykład, gdy wielka liczba zgromadzi się w kościele, niepodobna wpośród nich wytrzymać. Oczy ich stają się mętne, usta spieczone. Aż smutno pomyśleć, że ci, co unikają szynków i obowiązali się niby trzeźwość zachować, wyglądają jak najgorsi pijacy.

W mieście amerykańskiem Czykago, w ogrodzie miejskim w dole wykopanym w ziemi chowano 4 niedźwiedzie. Pewien ojciec, chcąc swej córeczce trzyletniej lepiej je pokazać podniósł ją do góry i trzymał na ręku. Nagle dziecko wymknęło mu się i padło na grzbiet jednego z niedźwiedzi, który wystraszony uderzeniem cofnął się w róg dołu. Ojciec nie namyślając się wskoczył również do dołu, podniósł dziecko i wziąwszy je na rękę, stanął w rogu broniąc się od niedźwiedzi laską, którą miał ze sobą. Strażnik pobiegł po broń, ale że było dość daleko, więc nie powracał. Ludzie obecni przytem zaczęli rzucać na niedźwiedzi kamieniami, aby je powstrzymać od napadu na nieszczęśliwego ojca, ale to niewiele pomagało. Na szczęście biedak spostrzegł leżący na ziemi pręt żelazny z hakiem, więc podniósł go, zaczepił nim dziecko za ubranie i podał stojącym u góry. Gdy dziecko uratowano, podano znów pręt ojcu, który tymże sposobem wydobył się z dołu. A był wielki czas, gdyż niedźwiedzie podarły już na nim ubranie. Nareszcie nadbiegł strażnik z bronią, ale ta już była niepotrzebna.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 21 sierpnia.

Płacono za pszenicę białą od 12.50 do 12.85 złr., za czerwoną od 12.25 do 12.70 złr., za żółtą od 12.— do 12.60 złr.; za żyto od 11.30 do 11.60 złr.; za jęczmień browarny od 8.50 do 8.75 złr.; na paszę od 7.50 do 8.— złr.; za owies od 6.25 do 6.50 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.